**Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości**

**O reklamach z dawnych gazet**

**Jak dawniej kupcy zachwalali swój towar, zaś rzemieślnicy swoje usługi? Nie mając do dyspozycji dzisiejszych możliwości, zdani byli na proste, ale i często bardzo skuteczne formy reklamy: reklamę szeptaną, atrakcyjne szyldy nad swymi sklepami czy zakładami, wielokroć - zwłaszcza w warunkach targowych - donośny głos. W XIX wieku pojawiła się nowa możliwość: reklama prasowa.**

W dziewiętnastym stuleciu, wieku rozwijającego się przemysłu, obserwujemy powstawanie nastawionych na masowego odbiorcę czasopism. Pierwsze periodyki pojawiały się co prawda grubo wcześniej, ale dopiero teraz na taka skalę. Sprzyjał temu i rozwój sztuki drukarskiej, ale w dużej mierze znaczny wzrost świadomości i poziomu edukacji szerszych warstw społeczeństwa. Umiejętność czytania trafiała nie tylko do szlacheckich czy mieszczańskich domów, ale coraz częściej pod chłopskie strzechy. Wraz z nią rosło czytelnictwo, co widoczne było również na ziemi sanockiej.

**„Echo z nad Sanu” i inne**

Na terenie obecnego Podkarpacia najprawdopodobniej pierwszym periodykiem była przemyska „Zabawa literatów” ukazująca się w latach 1794-1798, na ziemi sanockiej zaś „Rozmaitości Biblioteki Polskiej”. Nie były to jednak wydawnictwa nastawione na masowego odbiorcę, nie miały charakteru popularnego czy też typowo informacyjnego. Na powstanie i rozwój takowych trzeba było jeszcze trochę poczekać. Sprzyjająca atmosfera powstała w dobie Autonomii Galicyjskiej (po 1867 roku), gdy ruch wydawniczy gwałtownie zaczął się rozwijać, zwłaszcza w Krakowie i Lwowie, skąd na prowincję w dużej ilości trafiać zaczęły tygodniki i dzienniki o charakterze informacyjnym. Sytuacja polskiej prasy pod tym względem w Galicji była zresztą o niebo lepsza niż w innych zaborach. Np. w 1884 roku na terenach wcielonych do Austrii ukazywało się 106 czasopism, podczas gdy w zaborze rosyjskim, zaś w pruskim ledwie 35.

Końcem XIX wieku i w początkach wieku XX powstawać zaczęły pierwsze periodyki lokalne na ziemi sanockiej. W 1885 roku ukazywał się przemysko-sanocki tygodnik „Echo z nad Sanu”, później m.in. „Gazeta Sanocka”, „Tygodnik Ziemi Sanockiej”, „Tygodnik Ludowy” czy „Sanoczanin”. Różny był los, niektóre okazywały się krótkotrwałymi efemerydami, innym udało się przetrwać kilka lat. Nie ma wątpliwości, że wydawanie periodyku, których nakłady nie przekraczały zazwyczaj kilkuset sztuk, było poważnym finansowym i logistycznym wyzwaniem. Niewątpliwie przy tak małym nakładzie wpływy z pojawiających się reklam musiały być istotnym źródłem dochodu wydawców. Bloki ogłoszeniowe zazwyczaj obejmowały od pół kolumny (strony) do dwóch. Z powodów technicznych znacznie różniły się od obecnych. Dominował tekst drukowany różnymi czcionkami, dla wyróżnienia dodawano czasem zdobione obramowanie, rzadko rysunki czy grafikę.

Ogłoszenia były różnego rodzaju i widać po nich, jakie zakłady, firmy handlowe i usługowe funkcjonowały dawniej w Sanoku. Ma to ogromną wartość poznawczą. A tych zakładzików, firm i firemek było rzeczywiście niemało. Aleksander Piech – „bronzownik w Sanoku” – polecał naczynia kościelne i cerkiewne „odznaczone wielokrotnie medalami i dyplomami na wystawach krajowych i zagranicznych”. U Jana Hydzika można było dostać „cremy twarzowe i mydła do tychże” przeciw piegom, wypryskom i opaleniu. Niektóre ogłoszenia najprawdopodobniej zlecane były centralnie przez producentów produktów sprzedawanych na szeroką skalę. Np. najlepsze ponoć na nagniotki pierścienie Cooka&Johnsona można było dostać – jak zapewniała prasowa reklama – w obydwu sanockich aptekach i wszystkich w kraju.

**„Słomianym Wdowcom”**

W lokalnych gazetach nie brak było ogłoszeń zakładów gastronomicznych, sklepów z żywnością oraz handlarzy różnymi towarami spożywczymi. I tak na przykład w 1910 roku w „Tygodniku Ziemi Sanockiej” reklamowała się „Znana z dobroci kuchnia w Restauracyi Hotelu Imperial”, oferując zwłaszcza „wszystkim Pp. Słomianym Wdowcom w obecnym sezonie kąpielowym” smaczne – jak zapewniano – abonamentowe obiady trzydaniowe w cenie 30 koron miesięcznie.

W tym samym periodyku swe produkty przez jakiś czas polecała sanocka cukiernia Zygmunta Peszkowskiego, polecając „wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące”. Właściciel owego zakładu – znanego również daleko poza granicami Sanoka - wywodził się z zacnej miejscowej rodziny szlacheckiej, wielce ustosunkowanej. Żona cukiernika – Maria - skoligacona była z samym Henrykiem Sienkiewiczem. Jednym z jego synów był Zdzisław – ksiądz katolicki, harcerz, żołnierz cudem ocalały z rzezi katyńskiej.

Stałym reklamodawcą sanockiej prasy był wielce zasłużony miejscowy drukarz Karol Pollak. To nie dziwi, gdyż spod jego pras drukarskich wychodziło wiele lokalnych wydawnictw periodycznych i nieperiodycznych. W 1910 roku zachwalał swoje przedsiębiorstwo jako jedyną w Sanoku drukarnię „z nieograniczoną koncesyą” oferującą zarówno „książki wszystkich działów, co tydzień nowości”, a także m.in. „ayencję czasopism wydawnictw periodycznych, żurnali mód itp. we wszystkich językach”, wypożyczalnię książek polskich, skład wszelkiego rodzaju papieru, rozmaite druki.

**Dla strojnisiów**

Reklamy w dawnej prasie sanockiej nęciły strojnisiów. Np. M. Stefański polecał „kapelusze męskie P.&C. Habiga, Wilhelma Plessa i Halban&Damask. Bieliznę męską białą i kolorową”. Israel Kohl polecał we własnym domu przy ul. 3 Maja „swój magazyn gotowych Ubrań męskich i dziecinnych”. Zapewniał ceny 30 proc. niższe niż u konkurencji, bogaty skład mundurków studenckich (czyli gimnazjalnych), zapewniał o wykonywaniu zleceń na miarę w terminie do trzech dni. Z kolei Burzyński – „Fryzyer i Perukarz” polecał swój salon męski, proponował „roboty perukarskie” i „damską fryzyerkę”, przyjmował „czesanie damskie w abonamencie”. Swoje usługi oferowała także np. Pracownia Szewska Stanisława Krajewskiego, oferując w swym ogłoszeniu, ilustrowanym rysunkami butów (pisownia oryginalna „wszelkiego rodzaju obówie męskie, damskie i dziecinne starannie, wedle najnowszych modeli i na czas oznaczony”. Reklamodawca zapewniał, że do przyjęcia zlecenia wystarczy przysłanie starego bucika.

Stosunkowo często w lokalnych periodykach ukazywały się szczegółowe bilanse instytucji finansowych. Nie wiemy czy były to ogłoszenia płatne, publikowane z dobrej woli, w związku z jakimiś interesami redakcji lub z obowiązku, niemniej jednak pełniły rolę późniejszych dzienników czy monitorów gospodarczych. I tak np. w „Tygodniku Sanockim” z 1 maja 1910 możemy zapoznać się z bilansem za rok poprzedni Kasy Oszczędności król. wol. miasta Sanoka, gdzie obecni lub potencjalni klienci mogli się dowiedzieć, iż aktualny „stan wkładek” tegoż banku wynosi dokładnie 3 105 123,64 korony.

**„Losy tureckie”**

Pojawiały się ogłoszenia, często nawet zagranicznych loterii, kuszących możliwością wielkich wygranych. Chociażby dom bankowy z Berna na łamach „Tygodnika Ziemi Sanockiej” zachęcał do kupna „losów tureckich”, dzięki którym można było wygrać nawet ogromną kwotę 400 tysięcy franków. Mieszczące się zaś w składzie papieru na Jagiellońskiej lokalne przedstawicielstwo „Głównej Agencyi Tow. Ubezpiecz. Na życie >La Royale Belge” proponowało ubezpieczenia. Ten sam dom bankowy w innym ogłoszeniu oferował pożyczki na losy i inne papiery wartościowe oraz ich wykup.

Zapewne w wielu lokalnych gazetach, nie tylko sanockich, ogłoszenia dawał np. Dom Eksportowy J. Gelb z Nowego Sącza oferujący za „tylko 2 korony” znakomite ponoć, pozłacane „zegarki kotwiczne, idące 36 godzin razem z pięknym łańcuszkiem”. Równie ponoć atrakcyjną ofertą kusił dom wysyłkowy Michała Horowicza z Krakowa, proponując za 5,50 korony warty 20 koron „prawdz. złotem pozłacany płaski kawalerski zegarek męski marka Speciosa metalowy”.

**Transport „bez najmniejszego uszkodzenia”**

Analiza reklam prasowych wskazuje, że w Sanoku nieźle miały się różnorakie firmy transportowe. „Pierwszorzędne w powiecie Sanockim” przedsiębiorstwo przewozowe „Esperanto” oferowało za pośrednictwem gazet (duże, nawet półstronicowe reklamy), przewozy po konkurencyjnych cenach mebli („bez najmniejszego uszkodzenia”) oraz „materiałów budowlanych w każdej ilości i gatunku”. Z kolei firma Antoniego Wolińskiego zajmowała się skupem i transportem trzody tucznej, kupowanej na miejscu za gotówkę.

Z możliwości docierania do szerszych kręgów odbiorców za pośrednictwem prasy korzystały inne instytucje finansowe. Rada Nadzorcza Kasy Zaliczkowej w Sanoku w ten sposób zawiadamiała swych członków o Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu i podawała do wiadomości porządek obrad, zaś Galicyjski Bank Ziemski informował, że ma jeszcze kilkanaście morgów najlepszej gleby w Sanoku na Wójtostwie pod korzystnymi warunkami do sprzedania”, zaś „cena kupna może być częściowo przez dłuższy czas spłacana”.

**„Czy jest pan chory?”**

Ówczesne reklamy zachęcały także do poznawania rzeczy nadprzyrodzonych. W pewnym momencie dość często ukazywały się anonse zachęcające do kupna gry towarzyskiej „Kabała” składające się z kart „słynnej wróżki panny Leonard z Paryża, tej samej, która przepowiedziała upadek Napoleonowi i przyszłość z kart wyczytała Fryderykowi Wilhelmowi”. Niektóre ogłoszenia na odległość pachniały jakiś szalbierstwem. Niejaka pani Pi. F. Krizkowa z Pragi czeskiej pytała „Czy Pan jest chory?” i oferowała, ponoć za darmo wyleczenie z każdego z długotrwałej choroby płucnej (tuberkulosy i astmy). Skąd ten niezwykły samarytanizm? Otóż jak czytamy w ogłoszeniu: „czynię to dlatego, bom sobie w swoim czasie, gdy stan mój był powszechnie uznany za beznadziejny postanowiła, że jeżeli znajdę środek, który mnie uratuje, to swym kosztem zrobię o tem we wszystkich czasopismach ogłoszenie”.

W lokalnych tytułach pojawiały się ogłoszenia o pracę. Czasem możliwością zarobku kusili sami wydawcy poszukując młodych chłopców do kolportażu prasy. Niektóre przypominały dzisiejsze anonse oferujące wysokie zyski za bliżej nieokreślone usługi. Np. tajemnicza firma wiedeńska Jakób König oferowała możliwość dziennego zarobku („w łatwy sposób”) nawet 10 koron dziennie. Nie znamy szczegółów na czym polegać miała ta praca, ale stawka była podejrzanie wysoka. Dwukrotnie przekraczała ówczesne pobory urzędnika niższego szczebla.

**Autor jest wydawcą i redaktorem dwumiesięcznika „Podkarpacka Historia”, periodyku „Z dawnego Rzeszowa” i portalu** [**www.podkarpackahistoria.pl**](http://www.podkarpackahistoria.pl)**. Kontakt: jakubowski@interia.pl**